

Józef Janiec

Sygnatura notacji: **N0343**

Data urodzenia: **16.03.1953 r.**

Data nagrania: **26.11.2022 r.**

Miejsce nagrania: **dom świadka, Łódź, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Tomasz Plaskota**

Czas nagrania: **36 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Józef Janiec: Urodziłem się 16 marca 1953 roku we wsi Borowa, to gmina Koluszki, powiat Brzeziny. Szkołę skończyłem podstawową, wiejską, w tejże wsi Borowa. Później do liceum ogólnokształcącego chodziłem w Koluszkach, bo było najbliżej. Po skończeniu liceum i zdaniu matury rozpocząłem studia na politechnice w 1972 roku. Byłem na Wydziale Mechanicznym. W trakcie studiów dojrzałem do takiej myśli, by wstąpić do seminarium duchownego, bo przed maturą też o tym myślałem, ale jeszcze do takiej decyzji nie dojrzałem. Tutaj później, w czasie studiów akademickich uczęszczałem do duszpasterstwa akademickiego, przy katedrze, „Piątka” tak zwana. No i ta formacja duszpasterska w duszpasterstwie akademickim pomogła mi podjąć taką decyzję, żeby wstąpić do seminarium, ale postanowiłem Wydział Mechaniczny skończyć z taką myślą, że może mnie kapłańska posługa mnie nie będzie odpowiadać, ja mogę się rozeznac w czasie seminarium, że to nie dla mnie, przełożeni mogą taką decyzję podjąć. Więc chciałem mieć już zawód jakiś w zanadru. Studia skończyłem w 1978 roku i podjąłem wtedy pracę, w Zespole Szkół Samochodowych na [ul.] Proszka w Łodzi, w 1978 roku we wrześniu. A poszedłem tam zamiast do odlewni, bo specjalizację miałem maszyny i urządzenia odlewnicze. Wtedy akurat powstały w okolicy Łodzi dwie nowe, w tak zwanych „czasach gierkowskich”, odlewnie. Była w Kutnie i w Koluszkach. Tam na mnie czekali, ale uznałem, że skoro wstąpię do seminarium, to lepsza będzie praca z młodzieżą w szkole. I tu takie wyjaśnienie, że nie mogłem zaraz po studiach pójść do seminarium duchownego, dlatego że musiałbym zwrócić koszty studiów. Był taki pełnomocnik od spraw zatrudnienia w każdej uczelni wyższej i taki był wymóg. Minimum trzy lata pracy w gospodarce społecznej czy w ogóle. Więc w ten sposób trafiłem do szkoły, wiedząc, że tam będę trzy lata. Nikt o tym nie wiedział, oprócz mnie. Dyrektor też nie. Potrzebował nauczyciela od przedmiotów zawodowych. Uczyłem tam mechaniki, technologii. I właśnie w 1980 roku, wiemy, powstaje Solidarność. Mamy w sierpniu, pod koniec zebranie rady peda-

gogicznej i ku mojemu pewnemu zaskoczeniu ktoś złożył wniosek, nie mogę sobie przypomnieć, kto to był z nazwiska, że powinniśmy założyć w szkole Komitet Założycielski „Solidarność”. Dyrektor próbował jakby sprawę odłożyć ze zrozumiałych względów, Witold Sobieszczyk, ale nauczyciele nie odpuszczali. Dobrze, no to wniosek o założenie Komitetu Założycielskiego Samodzielnego Związku „Solidarność” padł, przegłosowany, dyrektor nie mógł tu nic zrobić. No to teraz kto zostanie przewodniczącym Komitetu Założycielskiego? To było dla mnie największe zaskoczenie, bo byłem zaledwie po dwóch latach pracy w Zespole Szkół Samochodowych, gdzie było ponad 600 uczniów i nauczycieli też koło setki, razem z nauczycielami z warsztatów. Ale ponieważ nikt nie chciał inny przyjąć, no to ja się zgodziłem. Nie byłem na to przygotowany. Z zaskoczenia, ale uważałem, że sprawa jest słuszna i podjąłem się tego zadania. No i byłem przewodniczącym przez rok, bo w czerwcu 1981 roku, to były już trzy lata, zgodnie ze swoim planem wstąpiłem do seminarium. Przez ten rok organizowałem „Solidarność” u nas w Zespole Szkół Samochodowych, ale też przyłączyły się inne szkoły. I to była, można powiedzieć, „Solidarność” na Bałuty. Poszedłem zgłosić wniosek, że założyliśmy taki Komitet Założycielski „Solidarność”, jeszcze to było pod koniec sierpnia 1980 roku, do prywatnego mieszkania pana Grzegorza Palki, który tu w Łodzi, w regionie łódzkim tę „Solidarność” zakładał i wraz wtedy z Jerzym Kropiwnickim. Grzegorza Palkę o tyle znałem, bo on też z Politechniki. I dobrze pamiętam to mieszkanie, dość ubogie, na Struga. Już numeru tam, nie wiem, 8, coś takiego, nie odnotowałem tu sobie, ale to łatwo znaleźć. Grzegorza Palki nie było, ale była pani, która te wnioski przyjmowała i później w jakiejś gazecie tutaj naszej łódzkiej, według mnie to były „Odgłosy”, wyczytałem, gdzie oni podali pierwsze Komitety Założycielskie „Solidarność”. To chyba były „Odgłosy”, bo oni byli najbardziej odważni. To było takie pismo społeczno-kulturalne tu na nasz region. I byliśmy tam jako pierwsi wśród takiej „Solidarność” nauczycielskiej, czyli to był pierwszy komitet założycielski pośród nauczycieli. To na pewno, a tam byliśmy na liście chyba 26 pozycja albo 36. Co ówczesny redaktor, który to opisywał, to był trochę tym zaskoczony, bo to wiadomo, że „Solidarność” powstawała przede wszystkim w zakładach pracy, a nie w szkołach. Później było już organizowanie struktur tej „Solidarność” przez ten rok. Było mnóstwo spotkań takich organizacyjnych, na różnym szczeblu. Pamiętam z tamtych czasów, że my nie umieliśmy ze sobą rozmawiać. Trudno nam było cośkolwiek uzgodnić. Każdy miał jakąś inną koncepcję, co my mamy robić. Niektórzy się z tego powodu później denerwowali i mówili, pewnie tu agenci nam wszystko psują, przychodzą na te zebrania, zgłaszają kontrowersyjne pomysły, a tu trzeba jakoś na to odpowiedzieć. No ale cóż, to były początki takiej demokracji. Myśmy tego nie umieli ze sobą rozmawiać, że coś postulujemy i później trzeba ustąpić, coś uzgodnić. Rozstawaliśmy się właściwie bez jakichś dokładnych ustaleń. Pojechałem też, byłem wydelegowany tutaj przez nasz region łódzki do strajku nauczycielskiego w Gdańsku. To było chyba 8 listopada 1980 roku. I tam z panią Szmajdzińską pojechałem, nie pamiętam jej imienia. Dojechaliśmy tam pociągami. I to, co nas urzekło wtedy, taksówkarze do dyspozycji tych wszystkich, którzy tam się zjeżdżali, bo to był strajk ogólnopolski, ale nie tylko nauczycieli tam w Urzędzie Miasta, ale jeszcze chyba medycy tam byli. Czekał na jakieś spotkanie, tam mieli zorganizować z [Jackiem] Kurońem chyba. Kuroń był przewidywany, ale nie przyjechał. Zakwaterowali nas tam na tymczasem w sali gimnastycznej tamtejszej szkoły. Też już niedokładnie pamiętam, co to była za szkoła na tę noc. Czekał, czy nas wezwą tam do tego gmachu, gdzie to był, wiadomo wtedy takie formy były – strajk okupacyjny. Ale tam już było ciasno, już nas tam nie potrzebowali. Podobno pewne ustalenia już tam zapadały. Pamiętam tylko wielki transparent tam przed tym urzędem. „Państwo policyjne to takie państwo, gdzie policjant zarabia więcej niż nauczyciel”. To był cytat z Lenina. Wtedy takimi cytatami się najczęściej posługiwano, ale mi to bardzo odpowiadało. Wróciliśmy wtedy następnego dnia wiedząc, że już nie będzie potrzebne wsparcie. I to taki mój incydent z tej działalności „Solidarno-

ści” tutaj łódzkiej, nauczycielskiej. A później to już przyszło organizowanie tej „Solidarności” u nas tam w szkole. Miałem dużo wsparcia od nauczycieli, zwłaszcza przedmiotów zawodowych, warsztatów, ale też wśród tych nauczycieli teoretycznych, do których należałem. Ale to był w sumie krótki czas, około 10 miesięcy. I później, wiedząc, że w czerwcu odchodzę, zgłosiłem im o tym, że ja kończę tu pracę, zastanówmy się, kogo po mnie wybrać. Wtedy też bez wielkich problemów, był członkiem i został szybko wybrany Zdzisław Brewiński, mój kolega, nauczyciel. A ja we wrześniu 1981 roku, po tych wiadomo wielkich przeżyciach, jakie nam wtedy towarzyszyły, bo zamach na papieża, śmierć kardynała Stefana Wyszyńskiego, prymasa, i w tej atmosferze nieustannych strajków, wielkiego napięcia. Myśmy to tam w szkole wyjątkowo przeżywali. Nawet taka anegdota wtedy się pojawiła, że nauczycielka z historii pyta: „Czy wiecie coś o powstaniu styczniowym?”. Jakiś uczeń się zgłasza: „A wie pani, mój tata mówi, że coś się szykuje”. Taka była atmosfera. Nieustannych strajków, napięć, co z tego wyniknie. Wstąpiłem do seminarium, a później tu przeżywałem, bo gmach seminarium jest koło katedry, a tu z siedziba „Solidarności” była blisko katedry. I jak wprowadzony został stan wojenny, to tu ludzie przyszedli protestować pod ten gmach, a ZOMO za nimi się ganiała między innymi tutaj dookoła katedry. I sobie patrzyłem wtedy na to widowisko, na tych uganiających się za protestującymi ZOMO-wcami, i pomyślałem sobie tak: „Że jeśli teraz ta Solidarność zawiedzie, że my się jednak wszyscy postawimy tej władzy komunistycznej, no to po wszystkim”. No wtedy wiemy, tragedia w kopalni „Wujek”, ale w sumie ludzie chyba byli już na tyle tym wszystkim zmęczeni, nie wiedząc, co z tego wyniknie, bo tak prawdę mówiąc, my jako opozycja, „Solidarność”, nie byliśmy przygotowani do przyjęcia władzy, a tamci władzy oddać nie chcieli. To takie moje refleksje wtedy były. Potoczyło się, jak potoczyło, wszyscy wiemy i to myślę, że tyle mojego takiego świadectwa o tamtych czasach, początkach „Solidarności”.

A jak ksiądz wspomina sam dzień wprowadzenia stanu wojennego?

Józef Janiec: Myśmy w seminarium wstali, jak zwykle bardzo wcześnie, ale my chodzimy w seminarium, porządek, pewien rygor jest i po 21.00 jest silentium sacrum, więc cisza, i my żeśmy się o tym dowiedzieli rano, gdyśmy szli na modlitwy i sprawowanie Eucharystii. Przełożeni nasi seminaryjni nie zabierali w tej sprawie żadnego głosu takiego komentującego, tylko nas poinformowali, że taki stan wojenny został wprowadzony. W seminarium informacje były skąpe i nikt nie wiedział, na czym to polega, co to będzie. Wojna? Co to jest? Co to jest za stan wojenny? Bo ten termin nam... Myśmy nie wiedzieli, co się może za tym kryć. Więc z jakimś takim przeżywałem to nie tylko smutkiem, ale rozżaleniem, że jednak ta „Solidarność” to był taki zryw, który nas przerósł. Ja wtedy, gdy się zapisywali, to mieliśmy tam ilość członków, no to jest do sprawdzenia, nie zabiegałem o te informacje, ale dużo nauczycieli się zapisało. Wtedy wszyscy się prawie zapisywali. I to tacy, którzy wydawałoby się, że są jakoś powiązani z władzą PRL-owską. Więc to było coś takiego, że wszyscy idą, to taki odruch masowy. Nie każdy z jakimś namysłem. Myśmy mieli w ten sposób, ja to tak odczuwałem, miałem później problemy z takim ustalaniem, co my mamy tu robić, działać. To wtedy przeżywałem jeszcze w czasie organizowania „Solidarności” w szkole, że zamiast postulatów takich, że oto trzeba zreformować szkolnictwo, program nauczania, to były postulaty typu większa płaca, lepsze wyposażenie, sprzętaczka przyszła mówiąc, że ona nie ma odpowiednich środków do sprzętania, to powinno być zagwarantowane i tak dalej. No mnie to trochę też, przyznam szczerze, zniechęcało. Jak wstępowałem do seminarium, to sobie myślałem tak: „Chyba tu jednak najlepsze moje miejsce, że trzeba zacząć od kształtowania umysłów i serc naszych Polaków”. Ale oczywiście, ponieważ motywacja była z mojej strony taka religijna, no to oczywiście w tym duchu chrześcijańskim.

Myślałem o wychowaniu takim chrześcijańskim, będę miał te możliwości jako kapłan, czy później katecheta ewentualnie. Więc sam stan wojenny był dla mnie, po pierwsze ogromnym zaskoczeniem, a po drugie czułem się, że jednak przegraliśmy, że nie udało nam się to. Później z perspektywy czasu, gdy ten stan wojenny został już później odwołany, gdy papież tu do nas po raz wtóry przyjechał, to doszedłem do wniosku, że nam był potrzebny ten czas, że jednak to było pewne... Trzeba było dojrzalej do tej sprawy podejść. I rzeczywiście my wszyscy potrzebowaliśmy pewnego czasu, żeby zrozumieć... I ten entuzjazm 1980 roku, później... To się nie udało, ale nikt z tego nie zrezygnował, a już w dojrzalszy sposób opozycja wtedy zaczęła działać w PRL-u. No to myślę, tak to widzę ze swojej perspektywy.

Chciałem spytać jeszcze księdza, kto był szczególnie aktywny w tej działalności „Solidarności” Nauczycielskiej w tej szkole samochodowej?

Józef Janiec: Szczególnie to Zdzisław Brewiński to on był takim jakby moim wsparciem. Ale tam była Jadwiga Karbownik, taka aktywna, pani Dziewirek z fizyki. W taki sposób jakiś wyjątkowy, to nie, ale miałem ogólne poparcie. To znaczy na tych naszych spotkaniach kilku, zaledwie takich, gdzie musieliśmy coś ustalić i zwołać, to widziałem taką aprobatę i chęć, żeby to kontynuować, chociaż niektórzy coraz bardziej, widziałem, że oni zaczynają się obawiać, że z tego nic nie wyjdzie. Już te takie symptomy powątpiewania, że my coś potrafimy przez to osiągnąć, były coraz większe, gdy ja odchodziłem.

A co, księdza, zdaniem udało wam się najważniejszego stworzyć, powołać do życia w ramach tej „Solidarności” Nauczycielskiej?

Józef Janiec: Myślę, że najlepszym, największym, takim dobrym owocem to było to, że my żeśmy, my nauczyciele, my zaczęliśmy tworzyć jakąś wspólnotę niezależną od dyrekcji. Że ta „Solidarność” taka zawodowa, nauczycielska, zaczęła się kształtować wokół Komitetu Założycielskiego, a nie powiedzmy, dla przykładu, bo była podstawowa organizacja partyjna, z którą miałem takie oczywiście pewne incydenty jeszcze wcześniej, trochę zabawne. Tu mogę powiedzieć, że były na przykład czyny partyjne. I na te czyny partyjne wychowawca, miał też swoją klasę, wychowawca szedł z młodzieżą. Myśmy mieli taki sztandarowy czyn partyjny, to praca przy budowie parkingu przy szkole. Ja powiedziałem dyrektorowi, że ja ze swoją klasą w ramach godziny wychowawczej, bo taka była praktyka, żeby lekcji nie przedłużać i nauczyciel nie musiał być dłużej w szkole, to na lekcji wychowawczej, że ja tam nie pójdę ze swoją klasą. I tu podałem dwa powody. Po pierwsze, ja nie chodzę na żadne pochody partyjne, z partią się nie identyfikuję, więc jeśli co, to mogę pójść po lekcjach, ale w ramach godziny wychowawczej nie pójdę. Taką deklarację złożyłem. Dyrektor nie chciał jej oczywiście specjalnie przyjąć, ale ja nie dyskutowałem. To tam było odnotowane w moich papierach później, jak się dowiedziałem, że nie wykonałem polecenia służbowego, ale bez komentarza. Podobnie było z pochodem pierwszomajowym. Wyznaczyli mnie na to, żebym się opiekował młodzieżą podczas pochodu pierwszomajowego i to chyba było w 1979 roku, czyli pierwszy maj po moim rozpoczęciu pracy w szkole. Ja też poszedłem do dyrektora i powiedziałem: „Ja tam wiszę na liście w pokoju nauczycielskim, że mam się opiekować młodzieżą w czasie pochodu pierwszomajowego, ale ja, panie dyrektorze, ja nie pójdę”. Już przyszedłem powiedzieć, że nie pójdę. A on mówi, że nie przyjmuje tego do wiadomości. A ja mówię: „No to może pan dyrektor nie przyjmować”. I jeszcze się wtedy odwołałem, bo był tutaj taki „Głos robotniczy”, partyjny organ i tam, że to jest

dobrowolne uczestnictwo. „Panie dyrektorze, proszę bardzo sobie zobaczyć, że udział w pochodzie pierwszomajowym jest dobrowolny, więc ja rezygnuję z tego”. I też wyszedłem z gabinetu, pozostawiając to dyrektorowi. Niełatwa sprawa, bo była pierwsza sekretarz podstawowej organizacji partyjnej, więc ona później miała z tym problem. Ale też bez komentarza, tylko znowu: „Nie wykonał polecenia służbowego”. Mogę tu tyle powiedzieć, bo dyrektor Witold Sobieszczyk wtedy kierujący szkołą, ja się później nawet z nim mogłem parę razy spotkać już jako kapłan, on był na emeryturze, trochę wyjaśniał kulisy tych spraw. Mówił: „On miał jedno zadanie, żeby to nie dotarło do kuratorium”. No i nie dotarło. Mówi: „Jak co, to mam podkładkę – nie wykonał polecenia służbowego”. I to tak mniej więcej wyglądało. To więc wracam do tego, że to, że organizowała społeczność nauczycielską, na przykład podstawowa organizacja partyjna, to to już upadło, to już tego nie było. I to był jakby jeden z lepszych owoców tej „Solidarności”. I zaczęliśmy wtedy po raz pierwszy myśleć o tym, jak trzeba zreformować programy szkolne, nauczanie.

A jak ksiądz ocenia zmiany, które rozpoczęły się w 1989 roku?

Józef Janiec: Ja już wtedy byłem kapłanem i przyznam szczerze, że to doświadczenie z „Solidarnością” mnie jakby troszeczkę... Ja odstawiłem sobie jakby udział, nawet taki własnego zainteresowania w życiu politycznym. Uznałem, wtedy się też przekonałem w czasie „Solidarności”, że tam w tej „Solidarności”, wtedy takiej masowej, nie z jakiegoś zupełnie przekonania ideowego, że tam byli różni ludzie o różnych opcjach politycznych. Byli także członkowie partii, o dziwo tam. Więc ja mam być kapłanem dla wszystkich. To było moje jakby założenie, a skoro tak, to ja się za bardzo nie mogę wciągać w życie polityczne, choć mam do tego prawo. Trzeba nabrać dystansu do tych prądów różnych ideowych, politycznych, żebym nie miał żadnych urazów, uprzedzeń wobec nikogo, kto się pojawi na drodze mojego duszpasterskiego życia. W 1989 roku, no oczywiście z radością przyjąłem rezultat wyborów, że monopol władzy komunistycznej już został tak nadszarpięty, że to już było widać, że to się już nie może, odzyskanie władzy takiej, jaką miała Polska Zjednoczona Partia Robotnicza, to już jest niemożliwe. Nie wiedziałem też tylko, czy to się znowu uda. Miałem doświadczenie stanu wojennego i tego, jak wyglądały początki „Solidarności”, jak my byliśmy nieposkładani, nie umieliśmy się też dobrze organizować. Myśmy się wszystkiego uczyli. Ale przyjąłem to z ogromną nadzieją. Więc dalej to już tak. I żyjemy w demokratycznej Polsce i to jest dla mnie najważniejsze, że demokratycznej. Polacy już stanowią o sobie, z tego się bardzo cieszę. I oczywiście teraz, jak wybiorą, tak będą mieli. Tyle mogę powiedzieć. A to się zaczęło w 1989 roku. Więc ta data jest dla mnie ważna. Pomijając te wszystkie aspekty, kto przejmował, w jaki sposób władzę po komunistach, na jakie kompromisy trzeba było pójść, czy nie trzeba było pójść, ja tego nie analizowałem i nie umiem adekwatnie odpowiedzieć, czy te decyzje polityczne z tamtych czasów, tej opozycji, która przejmowała władzę, były słuszne. Nie chcę nawet tego wiedzieć za bardzo. Historia posługi się też w niespodziane potoczyła. W czasie seminarium rektor mnie posłał na podyplomowe studia z informacji naukowej i bibliotekoznawstwa, tu na nasz uniwersytet. Ponieważ była w zanadrzu sprawa budowy nowej części gmachu seminaryjnego, wtedy jak ja byłem w seminarium, to był szczyt powołań, to było po Janie Pawle w wyborze Jana Pawła II. My żeśmy mieli roczniki, które przychodziły do seminarium po 35 osób na pierwszym roku. Ja w moim czasie, to w refektarzu nas było 160-150 osób, nie mogliśmy się tam pomieścić. Nie było miejsc, mieszkałem w pokoju w dziewięć osób. Duży pokój, ale dziewięć osób. Więc biskup podjął decyzję, że trzeba gmach rozbudować, ale wraz z gmachem też od razu porządną gmach na bibliotekę seminaryjną. I bibliotekarka, która była emerytowanym pracownikiem Biblioteki Uniwersytetu Łódzkiego, mówi: „Księżo lektorze, trzeba wysłać kogoś, niech wie, jak to się

organizuje bibliotekę". Ktoś był potrzebny z dyplomem wyższej uczelni, bo to podyplomowe były studia tu takie. No i ja z księdzem Wiewiórowskim, ojcem duchownym wtedy w seminarium, żeśmy poszli na te roczne studia z Bibliotekoznawstwa i Informatyki Naukowej. Tam wtedy to był jeszcze PRL ciągle, to my żeśmy tam w koloratkach dwóch na wykładach wywołyaliśmy sensację. Ojciec duchowny, bo ja mówię, może pójdziemy na cywila, a on mówi: „Nie, to my musimy tu dać świadectwo”. No i to byliśmy, wszyscy na nas zwracali, no ale wykładowcy nawet nas polubili. I byliśmy taką, jak było o oprawie książki, to niech każdy ktoś przyniesie jakąś ciekawą oprawę ze swojego księgozbioru. Myśmy zabrali ze sobą brewiarz, w skórkę taką cielejącą... Ojciec duchowny miał taki rzymski, porządny brewiarz i pamiętam jak on tam wziął, ten profesor i tam... „Jak to miło taką skórkę pomiętolić. I jaka to oprawa. I biblijny papier i to wszystko”. Więc my byliśmy tam taką ciekawostką. Skończyliśmy to i chcę wrócić do tego, co dalej. Otóż jak skończyliśmy seminarium, a były wtedy takie zimowe święcenia, bo biskup potrzebował na nowe parafie księży, i myśmy byli wyświęceni w styczniu. 26 stycznia 1986 roku, to ja byłem jeden, który nie poszedł na parafię jako wikariusz, tylko musiałem organizować bibliotekę, bo gmach już był. Organizować bibliotekę seminaryjną. To było takie doraźne zadanie. Dokładnie w przeddzień naszych święceń zmienił się ordynariusz. Rozwadowski musiał przejść na emeryturę, a Władysław Ziółek został ordynariuszem, biskupem diecezjalnym, a on był kapelanem u Bernardynek. I wtedy już jako ordynariusz mówi: „Nie, ja tu nie dam rady sam”. I ten jego kapelan Bartłomiej: „Więc potrzebuje, tylko no kto? Janiec jest do dyspozycji, bo on tu mieszka, ma bibliotekę seminaryjną, to będzie tam dojeżdżał”. I tak zostało po dzień dzisiejszy. To jest taka nietypowa historia, że ja nie byłem nigdzie na żadnej parafii, bibliotekę urządziłem, później wydawnictwo przejąłem diecezjalne, jeszcze inne różne funkcje pełniłem, takiego ekonoma seminaryjnego jeszcze na początku. Różne mi tu rzeczy były przydzielane, ciągle tu z tą kurią związane. A teraz jak odszedłem na emeryturę, bo już nie miałem pomysłu na prowadzenie wydawnictwa, wiemy, jak z czytelnictwem, więc teraz digitalizuję zasoby kurialne i to u siebie w mieszkaniu spokojnie. Jeszcze tyle mogę. Trochę tego oprogramowania poznałem, na tym się znam. Trochę mi te studia politechniczne pomogły, komputeryzację też w kurii urządziłem. To było moje zadanie, serwery internetowe i tak dalej. To wszystko ja organizowałem, korzystałem ze swoich znajomości z Politechniką, to wszystko w zanadrzu, w pobliżu.